



## Mirosław Derecki

### KOMPLEKS ŻEROMSKIEGO?

Bywają różne pomysły. Swego czasu ktoś w Kielcach wpadł na pomysł, żeby wybudować na Łysicy mauzoleum ku czci Żeromskiego i umieścić wewnątrz trumnę ze zwłokami pisarza. Na szczęście, przeszedł projekt telewizyjnej stacji przekaźnikowej na Świętym Krzyżu, co dla mnie osobiście jest nie mniej alegoryczne a bardziej zgodne z duchem czasu. Puszcza Jodłowa i tak szumi dość silnie, aby przygłuszyć wiele z tego, co się obecnie dzieje na Kielecczyźnie.

#### I

Siedziałem sobie w Kielcach przy małej kawie, w towarzystwie działacza młodzieżowego. Jak to bywa, pogadywaliśmy o aktywistach, pracy kulturalno-oświatowej i klubach Ruchu, aż nagle on wyskakuje z takim oto problemem: „bagaż historyczny”.

- Ja już nie wiem - mówi - czy powinienem się cieszyć, czy martwić z faktu, że Kielecczyzna jest krainą 1001 zabytków. Jestem dumny, że Sienkiewicz mieszkał w Oblęgorku, Rej w Nagłowicach, a już całkiem rozczula mnie fakt zbudowania przez cystersów klasztoru w Wąchocku. Ale jednocześnie czuję się trochę... stary, a moje „wielowiekowe” doświadczenie każe mi cokolwiek nierealnie spoglądać na to, co się u nas dzieje współcześnie. Jadę z młodzieżą do Sandomierza, żeby obejrzeć nową hutę szkła, lecz coś mnie zmusza, żeby opowiedzieć przy okazji historyjkę, jak i w którym miejscu Rafał Olbromski o mały włos nie utopił się w Wiśle. Zobaczę samotną mogiłkę przy drodze to mi zaraz Rozłucki jak żywy staje przed oczami. Powie pan: kompleksy. Zgodna. Ale jak się z nich wyleczyć?

Mój rozmówca przesadzał, ale co właściwie przeciętny Polak wie o województwie kieleckim? Że to „Kraina Żeromskiego”, i że w Starachowicach produkuje się ciężarówki. Na „spłacheć” ziemi ukrytą gdzieś w Górach Świętokrzyskich (tych od rajdów pieszych PTTK) patrzymy najczęściej przez pryzmat twórczości Żeromskiego. Łzawo-sentymentalny stosunek do literatury i ziemi ojczystej każe się intelektualnie rozczulać: „Kielce - ten Kleryków z

„Syzyfowych prac”: ta nauczycielka? - prawdziwa „Siłaczka”; ech, Ciekoty, kamień tylko został w miejscu, gdzie stał dworek, w którym mały Stefan igrał; trzeba by dworek odbudować, modrzewiowych belek na ciosać, muzeum niewielkie ufundować”.

W 1964 r., „Roku Żeromskiego”, czytałem w „Kulturze” obszerny reportaż Wasilewskiego - „Szlakiem Żeromskiego”. Był tak sugestywnie napisany, że niemal poczułem zapach świerków na Świętej Katarzynie. Ale... choć Wasilewski z całym poświęceniem wciskał się przez małe okienko do kapliczki, w której kilkunastoletni Żeromski wydrapał swoje imię i nazwisko, nie zdołał zajrzeć np. do Ostrowca Świętokrzyskiego, żeby zobaczyć, co się tam zmieniło w ostatnich latach. Zresztą może takie właśnie ujęcie byłoby zbyt schematyczne? W dodatku był to reportaż „okolicznościowy”. Ale właśnie wtedy, czytając go, uświadomiłem sobie, jak niewspółmiernie wiele słyszymy o przyrodzie i zabytkach, a jak mało o nowym kształcie Kielecczyzny.

Jak i w którym miejscu przebiega tutaj granica pomiędzy historią i współczesną rzeczywistością? Między literacką fikcją a konkretem? Na ile obraz nierzeczywisty „Krainy Żeromskiego” został stworzony przez obserwatorów z zewnątrz, a ile w tym szlachetnej winy samych obywateli województwa? Dzięki zaszczepieniu miłości do regionu wzrósł ogromnie poziom czytelnictwa, ale dzisiejsze starsze pokolenie, rozmiłowane w Żeromskim i historii, ma znowuż żal do młodych, że wolą Hemingway'a. Kilka pokoleń entuzjastów szczepiło tutaj z całym poświęceniem kulturę, ale gdzie rozpoczyna się dziś przesyt w stosowaniu wciąż tych samych form działania? Konflikt między starym chłopem cytującym z pamięci urywki „Wiernej rzeki”, a synem, który woli „Nową wieś”, może świadczyć także o postępie. Konflikt pomiędzy nauczycielem a uczniem, który w ankiecie czytelniczej wymienia na pierwszym miejscu „Komu bije dzwon”, a dopiero na dwunastym „Przedwiośnie”, jest już na pewno podzwonnym dla jakiejś idei.

Poznałem w Kielcach młodego literata. Sporo pisze, wydaje

- A co pan sądzi? - zapytałem- Istnieje tutaj kompleks historii czy nie?

- Kompleks to zbyt mocno powiedziane - odparł. - My, młodzież, określamy to w Kielcach jako ciężkie brzemie, które dźwigamy z pogodą ducha.

Tego samego wieczoru byłem na spotkaniu literackim. Przyjezdny, znany pisarz, rozpoczął od nawiązania do chlubnych tradycji literackich, które zobowiązują młodych miejscowych twórców. Młody literat uśmiechnął się do mnie z drugiego końca sali porozumiewawczo.

A tymczasem nasz Kleryków osiągnął 110000 mieszkańców i ma najlepiej w czterech województwach zaopatrzone „Delikatesy”. Miejskowy Związek Młodzieży Wiejskiej spośród 210000 młodzieży pracującej na wsi kieleckiej zdołał zgromadzić w swoich szeregach 80000 członków, a jego wojewódzkie władze uważają, że aparat kierujący organizacją, przynajmniej na szczeblu powiatu, powinien się składać z ludzi z wyższym wykształceniem.

Przed wojną jedynie 5 miast województwa kieleckiego miało wodociągi, 3 - kanalizację, a komunikacja miejska w ogóle nie istniała. Dziś wodociągi posiada 14 miast, kanalizację - 7, w 4 mieszkańcy korzystają z gazu, a 7 miast ma komunikację miejską. W ciągu ostatnich dwudziestu lat wybudowano na Kielecczyźnie 519 nowych szkół i choć mimo to wskaźniki zagęszczenia na jedną izbę lekcyjną są grubo wyższe od średniej krajowej, to zarazem województwo kieleckie zajmuje w kraju trzecie miejsce w organizacji sieci szkolnej. W porównaniu z czasami przedwojennymi ponad czterokrotnie zwiększyła się liczba miejsc w kinach. Przed 27 laty 1 książka przypadała tutaj na 7 mieszkańców, obecnie na jednego mieszkańca - 1,21 tomu (wobec 1,10 w kraju). W ostatnich latach elektryfikuje się rocznie 160 wsi. Od 1945 do 1962 roku wybudowano w województwie 2630 kilometrów dróg o twardej nawierzchni (w latach 1959-1965 - 2000 km). Sam tylko przemysł metalowy zatrudnia w województwie kieleckim ponad 70.000 pracowników. Przeżywa on okres intensywnego rozwoju. Rozbudowuje się huta im. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim i Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, Fabryka Łożysk Małogabarytowych przy zakładach „Iskra” w Kielcach i (także w Kielcach) - Centralna Tłocznia Blach. Przemysł metalowy zajmuje drugie miejsce w Polsce, przemysł porcelanowo-fajansowy i przemysł środków transportu - też drugie, przemysł skórzano-obuwniczy - trzecie, a materiałów budowlanych - piąte. I jednocześnie, pomimo niezwykle intensywnego wzrostu uprzemysłowienia, wciąż jeszcze w ciągu roku emigruje z województwa 8 tysięcy osób. Liczba nowych miejsc pracy jest ciągle zbyt mała, by dać zatrudnienie poważnej nadwyżce ludności znajdującej się na wsi kieleckiej.

W latach siedemdziesiątych na terenie województwa skrzyżują się dwa potężne strumienie energii: elektrycznej i gazowej. Po wybudowaniu w Bełchatowie elektrowni o mocy 5-8 tysięcy MW, popłynie energia elektryczna z zachodu na wschód. Po rozbudowie na Podkarpaciu ujęć gazu ziemnego, ruszy on dwoma ciągami na północ. To stworzy warunki dla rozwoju przemysłu maszynowego, materiałów budowlanych, spożywczego, chemicznego, włókienniczego i precyzyjnego.

W ciągu najbliższych piętnastu lat, ludność województwa wzrośnie o pół miliona osób. Trzeba więc będzie wybudować nowe przedszkola, szkoły i szpitale. Obecnie rolnictwo

przewyższa przemysł cztero i półkrotnie. W 1980 r. będzie przewyższało już tylko o 99 proc. Centrum województwa (Kilce, Starachowicie, Ostrowiec, Skarżysko i Końskie) osiągnie charakter wybitnie przemysłowy.

## II

Kiedy się krąży po kieleckich ulicach i placach, gdy zajdzie się do parku, a wieczorem do kawiarni rozrzuconych wzdłuż jasno oświetlonej ulicy Sienkiewicza, do teatru albo na koncert orkiestry symfonicznej - doświadcza się uczucia pewnej... pustki, braku czegoś znajomego i oczywistego zarazem. Aż w pewnym momencie przyjezdny orientuje się, że w percepcji miasta irytuje go brak grupy ludzi charakterystycznej dla innych miast wojewódzkich. Że brak tu po prostu określonych roczników młodej inteligencji; mniej lub bardziej ekstrawaganckich dziewczyn i chłopców w wieku 18-24 lat, okupujących ławki w parkach i włóczących się parami po ciemniejszych uliczkach; że brak studentów. Kielce nie mają dotąd ani jednej wyższej uczelni. Przy stałym eksporcie młodzieży po ukończeniu szkół średnich województwo zostało skazane na przypadkowy import kadr z wyższym wykształceniem. Pewnie, że w ostatnich latach wracają, częściej niż dotąd, po studiach. Nie wpływa to jednak wcale ze wzrostu lokalnego patriotyzmu. Raczej z zmniejszania się rynku pracy w innych rejonach kraju. Nierzadko więc województwo przyjmuje lekko rozgoryczonych ludzi, którym się gdzie indziej „nie udało”. Nie posiadając własnej, „bazy” uczelnianej trudno o planowanie, jest się raczej skazanym na przypadkowe uzupełnianie braków i niedoborów fachowej kadry. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 1958 roku na 1000 mieszkańców w Polsce przypadało 8,3 osób z wyższym wykształceniem, pracujących w gospodarce społecznej, z tego 2,7 stanowili inżynierowie. W województwie kieleckim, o poważnie rozwiniętym przemyśle metalowym, wskaźniki te wynosiły analogicznie: 3,6 i 1,2 osób. Mimo że są to dane sprzed kilku lat, obecna sytuacja w województwie kieleckim nie uległa jakiejś radykalnej poprawie.

Do roku 1980 szkolnictwo wyższe może pokryć zaledwie 64 proc. ogólnokrajowego zapotrzebowania kadr. Tym pilniejsza potrzeba starań o utworzenie w Kielcach własnego ośrodka uczelnianego, szczególnie wyższych uczelni technicznych.

Ten brak własnych uczelni to drugi, cichy kompleks lokalnych patriotów.

## III

Z boku od centrum Kielc, przy szosie wiodącej do Krakowa, stoją niemal naprzeciwko siebie dwa budynki. Na prawo gmach nowoczesnej, niedawno wybudowanej krytej pływalni, po lewicy – dość nowoczesny, wzniesiony przed wojną - Wojewódzki Dom Kultury. Można powiedzieć, że w Kielcach, bardziej namacalnie niż gdzie indziej, kultura fizyczna stawiała

czoło kulturze przeznaczonej dla ducha. I pływacy wygrywają, Ponieważ mają cały ośrodek tylko i jedynie dla własnych potrzeb. Wojewódzki Dom Kultury może komuś zaimponować przepychem marmurów, pałacowymi pomieszczeniami i „królewską” niemal Salą Lustrzaną. Ale co z tego, kiedy z bliska okazuje się, że tylko nieliczne pomieszczenia ogromnego gmachu służą celom WDK. Reszta jest swoistą wieżą Babel złożoną z różnych instytucji i przedsiębiorstw. Niski parter budynku zajmuje Toto-Lotek, całe jedno piętro związku zawodowe, w trzech pomieszczeniach rozlokował się Inspektorat Pracy, jedno pomieszczenie zajął FWP. Dużą część gmachu opanowało kieleckie Polskie Radio, a niemałe zakusy na wpełchnięcie się tutaj przejawia i telewizja. Jest jeszcze sześciu lokatorów prywatnych, niedawno było ośmiu, ale dwóch zdołano wreszcie wykwaterować.

Dla kontrastu - 3 kulturalne towarzystwa: Naukowe, Fotograficzne i Sztuk Pięknych mieszczą się nolens volens dość zgodnie w jednym pokoiku. W 1962 r. WRN w Kielcach podjęła uchwałę, że do 1965 r. wszystkie instytucje i osoby prywatne zostaną z gmachu WDK wykwaterowane. Jak dotąd sprawdziło się to w wypadku dwóch prywatnych lokatorów.

Kieleckie środowisko plastyczne liczy kilkadziesiąt osób, ale dopiero w ubiegłym roku powstało w Kielcach Biuro Wystaw Artystycznych. Na 11 wystaw zorganizowanych w 1965 r. przez BWA, 3 stanowiły odbicie dorobku kieleckiego okręgu ZPAP, 4 sprowadzono z CBWA w Warszawie, jedną dostarczył ZPAF. Darmo by jednak szukać w Kielcach sali wystawowej z prawdziwego zdarzenia. Biuro Wystaw Artystycznych ledwie zdołało sobie wywalczyć niewielki pokoik dla potrzeb biurowych na parterze gmachu WDK. Sali jak dotąd nie, i nie zanoszą się na to w najbliższym czasie. Więc wystawy plastyczne są organizowane gdzie się da. Raz w nowo otwartym Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy (ale tam nie można wieszać cennych dzieł, bo brak odpowiedniego zabezpieczenia), raz w foyer Teatru im. Żeromskiego, raz w salach Muzeum Świętokrzyskiego. Pozostaje jeszcze superwspaniała Sala Lustrzana. Ale kiedy w przyległych pomieszczeniach rozpoczyna się okres różnych kurso-konferencji, kierownik BWA woli zdejmować obrazy ze ścian. Podczas mojego pobytu w Kielcach, afisze w mieście reklamowały zagraniczną wystawę malarstwa, nie znalazłam jej jednak w Sali Lustrzanej. Obok trwała kurso-konferencja, więc ekspozycja została na kilka dni rozmontowana. Natomiast w halli, przed drzwiami sali z braku innego pomieszczenia ulokowało BWA wystawę fotografii bułgarskiej. W zestawieniu z tłumem zaaferowanych interesantów wszystkich możliwych instytucji mieszczących się w WDK sprawiała ona przykre wrażenie rzeczy zagubionej, smutnej i nikomu niepotrzebnej. Ale i tak jak jest, jest dobrze. Był okres, kiedy w Sali Lustrzanej urządzano kiermasze owocowo-warzywne.

Sprawa własnej sali wystawowej stała się obsesją wielu działaczy kulturalnych. O wiele

mniejszą wagę przywiązują do tego problemu miejscowe władze. To znaczy uważają, że jak już budować, to budować coś takiego, czym by się można pochwalić. Kierownik BWA Bruno Kulczycki, miał o wiele skromniejsze wymagania. Sugerował, aby na razie, dla zapobieżenia drastycznej sytuacji, dla podniesienia poziomu życia kulturalnego i scementowania środowiska plastycznego – zastosować półśrodki. Proponował adaptację obszernych podcieni jednej z kamienic w centrum miasta. Przy niewielkim nakładzie kosztów można by uzyskać przyjemną salkę wystawową o powierzchni około 100 metrów kwadratowych. Przez pewien czas prawa się ważyła, a kierownik zamieszczał w miejscowej prasie bojowe artykuły. Niedawno władze miejskie zakomunikowały mu, że projekt nie wytrzymuje krytyki, „ale – dodano – pomyśleliśmy o czymś lepszym. Pokryjemy szklanym dachem obszernej podwórze gmachu, gdzie obecnie mieści się redakcją „Słowa Ludu”. Przy odpowiednich inwestycjach powstanie ogromna i piękna sala wystawowa”. Być może. Tylko kiedy to się stanie i kosztem ilu milionów złotych? I czy istnieje jakikolwiek sens adoptowania starego budynku, jeszcze z carskich czasów? Skąd wezmą się pieniądze? Jeżeli w ogóle ten absurdalny projekt nie zemrze śmiercią naturalną.

Na pełnych obrotach pracuje w Kielcach tylko prywatno- spółdzielcza galeria malarska p. Wincentego Kopały, mieszcząca się w lokalu punktu usługowego oprawy luster i obrazów spółdzielni „Chemiplastyka”, naprzeciwko MPiK. Pan Kopała, kierownik zakładu, jest miłośnikiem sztuki. Pomieszczenie spółdzielcze przedzielił na dwie części i w pierwszej, posiadającej wielkie okno wystawowe, urządza stałe ekspozycje dzieł różnych twórców. Sensacją stała się urządzona w maju ubiegłego roku wystawa prac Nikifora. Ewenementem w skali krajowej jest fakt, że spółdzielnia popiera szlachetne hobby swego pracownika. „Galeria Kopały” jest chyba jedyną stałą galerią wystawową w Kielcach.

Nie potrzebuje na szczęście dobijać się o własne pomieszczenia Klub Literacki, który niedawno powstał w Kielcach. Ponieważ skupia on bardzo wielu kieleckich dziennikarzy, znalazł schronienie w miejscowym klubie Związku Zawodowego Pracowników Książki, Prasy i Radia. Klub Literacki stanie się najpewniej zaczątkiem kieleckiego oddziału ZLP. Jego trzon to silna i znana już na terenie kraju grupa poetycka „Ponidzie”. Jest ona chyba jedną z niewielu w Polsce grup poetyckich, które wytrzymały próbę czasu i konsekwentnie się rozwijają. Kilka lat temu „Ponidzie” zaczęło drukować w „Kamieniu”. W 1963 r. wystartowali w Wydawnictwie Lubelskim wspólnym tomikiem poetyckim „Ponidzie”. Dzisiaj Ryszard Miernik ma już na swoim koncie dwie książki: „Matol” i „Ciosanie”; Henryk Jachimowski: tomik poetycki „Idę po dnie rzeki”, a w „Iskrach” złożoną książkę „Jaszczury”, Ada Kopcińska wydała powieść „Podlotki”. W 1963 r. członkowie grupy drukowali w

almanachu „Nad Nidą”, wydanym przez Wydawnictwo Łódzkie, a w 1965 r., także w Łodzi, wydali wspólną szkatułkę poetycką „Ponidzie”. Jak na kilkuletni zaledwie okres istnienia grupy, to bardzo wiele. Zasluga w tym zresztą nie miała znanego orędownika „Ponidzia”, kieleckiego literata Waldemara Babinicza.

Niestety, faktem jest, że i plastycy i - szczególnie - ugrupowanie poetyckie ciąży wyraźnie w kierunku Łodzi. Nad Klubem Literackim objął patronat łódzki oddział ZLP, ścisła współpraca została nawiązana z Wydawnictwem Łódzkim. Symptomatyczne, iż na spotkaniu z przedstawicielami literackiego środowiska łódzkiego znalazł się tylko przypadkowo, dziennikarz z Lublina. Ale właściwie, co bliższego wie o środowisku artystycznym Kielecczyny lubelski oddział ZLP albo lubelski okręg ZPAP? Co zrobiły dotąd te dwa najsilniejsze ze wschodnich województw oddziały, dla podniesienia czy ugruntowania swego prestiżu wobec artystów innych województw? (Nie zabieram w tej chwili głosu na temat teatru i filharmonii). Czy wiadomo lubelskim plastykom o trudnościach lokalowych kieleckiego BWA? Kto wie, jak w tej chwili wygląda przodująca rola Lublina we współpracy czterech województw?

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 10, s. 6-7.